Rok XII. Maj 1888. Nr. 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies opiekunem zwierząt domowych. W Żulinie obok Stryja oglądaliśmy psa, niepokaźnej powierzchowności, mieszańca, rasy jamnika i pincza, który celował niezwykłą u zwierząt roztropnością i roztaczał gorliwą opiekę nad słabszemi domowemi zwierzętami. Pierwszem stworzeniem cieszącem się pieczołowitością „Morusia“ był jego brat na probostwie. Regularnie, w popołudniowej porze jawil on się z wizytą u Morusia, poczem obaj wśród pląsów i figlów wybierali się w pole na dłuższą przechadzkę. Podczas drogi strzegł Moruś mniejszego i słabszego brata przed atakiem innych psów sioła i rzucał się zawzięcie na wszystkich i wszystko, co mogło wyrządzić bratu jego przykrość. Po skończonej przechadzce rewizytował Moruś brata na plebanii i dopiero ztamtąd powracał do domu. Utraciwszy z czasem brata przeniósł swą życzliwość na kaczęta i umiał sobie rychło tak zaskarbić ich ufność, iż pisklęta porzuciwszy swoją pierwotną opiekunkę kwokę, przyłączyły się do Morusia. Wodził je ustawicznie, strzegł, pilnował troskliwie, baczył, by nikt nie powołany nie zbliżył się do kacząt, by inny drób nie wyjadał ich pokarmu, spieszył, gdy które odłączywszy się zakwiliło i skomleniem nawoływał za sobą. Z początku ilekroć razy żwawe pisklęta pluskały się w sadzawce, biegał niespokojny nad wodą, skomlił i naszczekiwał, zobaczywszy atoli z czasem, iż

pupile jego czują się tam swobodne i bezpieczne, układał się spokojnie na brzegu, czekał cierpliwie, aż się wykąpią i baczył tylko, ażali nie grozi im niebezpieczeństwo. Po kąpieli wesoła gromadka kacząt spieszyła do Morusia, zagrzebywała się w jego długie kudła i wygrzewała do woli. Pies leżał dopóki ostatnie z kacząt nie opuściło swej ciepłej kryjówki. Gdy kaczęta podrosły, nie zaniechały korzystać i nadal z uprzejmości Morusia, który znikał prawie pod siedzącą na nim gromadką skrzydlatych. — Naturalnym zbiegiem losu poszła część kaczek pod nóż, reszta przyłączyła się do ogólnego stada, a Moruś osamotniony ofiarował swój zmysł i opiekę kocięciu. Biegał za niem, jak piastunka za dzieckiem, wygrzewał i pilnował podobnie jak przedtem kaczęta. Gdy chciano kocie, jako niepowołanego gościa wypędzić z pokoju, musiano pierwej usunąć Morusia, w przeciwnym bowiem razie broniąc pupila rzucał się na domowników. Podczas powrotu bydła z paszy, leżało raz kocię na progu stajni, obok nieodstępny Moruś. Pierwsza z dążących krów zbliżyła się do wchodu i już, już miała podniesioną nogą nastąpić kocie, gdy przebudzony pies oceniając sytuacyę, rzucił się na bydlę i zniewolił je do odskoczenia od progu. W jednej chwili chwycił kocię delikatnie w zęby i przeniósł na bezpieczne miejsce.

Pies pocztowy. Przed kilku laty zjawił się na podwórzu urzędu pocztowego w Czerniowcach opuszczony pies i znalazł litościwy przytułek. Rychło nauczyło się zwierzę zwyczajów domu i stało się wdzięcznym pomocnikiem służby. — Skoro tylko w ciągu dnia lub nocy usłyszy głos trąbki pocztowej, wybiega naprzeciw nadjeżdżającego wozu, konwojuje go wesołem szczekaniem na podwórze i usadawia się na posełkach. Biada, niepowołanym, którzy usiłowaliby zbliżyć się do wozu! Urzędnikom i służbie pocztowej wolno wszystko z wozu zabierać, każdy inny przepłaciłby gorżko swą śmiałość. Zwłaszcza zdeklarowanym w tym względzie jest pies nieprzyjacielem żydów. Tak samo, jak przy wyładowywaniu wozu ma się rzecz przy władowywaniu posełek, a służba bez obawy może pozostawić pakunki pod psa opieką i wracać do kancelaryi po dalsze kawałki, pewna, iż nikt niepożądany nic zabrać nie zdoła.

Wieczór z zamknięciem bramy, może stróż nocny spokojnie drzemać noc całą. Najlżejsze poruszenie bramy, lab szelest w wnętrzu budynku pobudza czujnego psa, który zresztą mil-

cząco wypełnia dzień cały swą służbę, do gwałtownego szczekania i rzucania się w kierunku podejrzanego zjawiska.

W. Ćwik.

Wdzięczna mewa. Zurychski „*Landbote*“ opowiada o następującym wypadku, który się niedawno wobec mnóstwa świadków wydarzył: Mewy zamieszkujące obecnie w wielkich stadach Limmat, żywione są przez publiczność, z ręki. Sztuka chwytania żywności jest bardzo zabawną, a przytem są te zwierzęta tak ułaskawione, że prawie rękami łapać się dają. Jeden z hodowców przynosi zawsze w południe sporą porcyę posiekanego mięsa, które nadzwyczaj lubią. Tego dnia okrążały z mewy ogromnym hałasem swego znanego dobroczyńcę, przyczem jedna tak była poufałą, że mu skrzydłem kapelusz z głowy strąciła, który z mostu wpadł do Limmatu. Wielka wesołość zapanowała z tego powodu między publicznością na moście i po obu brzegach, i już niektórzy bliżej stojący poodwiązywali czółna, aby złowić unoszący się na rzece kapelusz, gdy jedna z mew porwała kapelusz i z wielkim trudem wzleciała z nim po nad most i opuściła go na sam środek mostu. Wszyscy utrzymywali, że to była ta sama mewa, która kapelusz do wody strąciła.

LIŚCIE

POEZYE PROZĄ

Franciszka Mużaranicza

przełożył z chorwackiego

Bronisław Grabowski.

Męczarnie.

Si *parca* licet componere *magnis.*
Virgilius Georgica.

Byłem z przyjacielem na polowaniu. Wypaliłem do gołębicy. Ale była tylko postrzeloną... trzepoce oto skrzydłami.

Mój „Wilkołak“ chwycił ją okrutnymi zębami. Zadusi! pomyślałem sobie.

Biedna wszakże gołębica, żyła jeszcze, gdy mi ją pies do nóg przyniósł. Żeby nie męczyła się, skręciłem jej kark i rzuciłem do torby. W godzinę potem wstąpiliśmy do gospody na obiad.

Zaglądam do torby i cóż widzę? gołębica żyje jeszcze.

*

Przyjaciel mój — stary myśliwy — wyrwał jej pióro i zwyczajem myśliwskim przekłuł ją... Biedna gołębica musiała trzykrotnie umierać.

W domu oddałem zdobycz do kuchni.

Po chwili wchodzi służąca i powiada, że gołębica żyje. — Co z nią zrobić — pyta. Postrzeloną i duszoną skubią ją teraz za żywa!

Żal mi się zrobiło biedaczki i darowałem jej życie. I czy dacie wiarę? Teraz oto skacze po pokoju i przyjaźni się.. z „Wilkołakiem“.

Biedaczka! Postrzelono ją, kark jej skręcono, przekłuto, żywą skubano, a ona jeszcse żyje.

Bawi się z nią ten sam psiak, który ją dusił, — gotów na skinienie pańskie dusić nanowo...

Nieprawdaż, że biedna?....

Sport gołębi.

„*Heiliger Damm*“ miejsce kąpieli morskich w meklemburskiem jest oraz jednem z miejsc najokrutniejszego sportu strzelaniu do gołębi dla zabawy: W niektórych miejscach kąpielowych Anglii, Francyi i Niemiec, sport ten z powodu zakazu władz ustał, lecz nie zaginął, gdyż próżniacze życie, wrażeń żądne, wyszukuje sobie miejsca nowe, gdzie takiego specyalnego zakazu jeszcze nie ma. Takiem miejscem jest także „*Heiliger Damm*“. Znalazła się jednak zacna i odważna dama, która postanowiła zwalczyć ten sport, zetrzeć plamę swego kraju i wniosła w tym celu podanie do panującego księcia, wzywając równocześnie wszystkie Stowarzyszenia ochrony zwierząt i osoby prywatne do łączenia się z nią i zgłoszenia swych podpisów, celem wyjednania zakazu w całym kraju. Towarzystwo nasze otrzymało także odnośną odezwę, i oświadczyło się, że petycyę taką podpisze. Kto z osób prywatnych z po za Towarzystwa sprawę tę poprzeć pragnie, niech zgłosi swéj podpis pod adresem tej szlachetnej damy „**Agnieszki Engel w Szwerynie**“.

Chociaż okrucieństwa połączone z strzelaniem do gołębi kilkakrotnie już czytelnikom naszym przedstawiliśmy, podajemy jeszcze dla tych, którzyby o tem nie wiedzieli krótki opis tego okrutnego sportu, aby wykazać „do jakiego to barbarzyństwa i zdziczałości człowiek inteligentny, cywilizowany li tylko

z próżniactwa posunąć się może, i jak godnem poparcia jest usiłowanie p. Engel. Oto krótki i wierny opis:

„Strzelanie do gołębi t. zw. *„tir aux pigeons“* jest jednym z najokrutniejszych sportów. Aby zmusić gołębia do natychmiastowego wzlecenia w górę, wyrywają mu piórka z ogona i posypują zranione miejsca miałkim pieprzem; chcąc zaś przeszkodzić szybkiemu lotowi ptaka, łamią mu w pewnych miejscach kostki. Jeżeli gołąb ma lot skierować w prawą stronę, wykłuwają lub wyciskają mu lewe oko, to samo dzieje się z okiem prawem, jeżeli ptak ma pofrunąć na lewo. Gdy zaś gołąb ma fruwać bez kierunku, jakby spłoszony, wówczas pozbawiają go obojga oczu. Ptaki ranione, spadające na ziemię są rozszarpywane przez psów specyalnie w tym celu tresowanych. W Anglii dzięki usiłowaniom ks. Walii i jego małżonki, okrótny ten sport już dzisiaj znacznie mniej liczy miłośników, natomiast rozpowszechnia się we Francyi, Włoszech i Niemczech.

Sezon wścieklizny.

Zaledwie błysnęło słońce, zaledwie pocieszyły nas po sześciomiesięcznej srogiej, syberyjskiej zimie dwa dni prawdziwie ciepłe, a już wyczekiwany i upragniony przez kinofobów sport wścieklizny rozpoczął grasować po Lwowie. Pierwsze strzały alarmujące padły jeden po drugim. Dnia 19 b. m. Dr. W. pogłaskał psa obcego, a ten go ukąsił w palec. Według drugiej wersyi, pies leżał na schodach i został nadeptany, a według trzeciej najpewniejszej, bo od „Przeglądu“ pochodzącej, pies uganiający po najludniejszej ulicy Karola Ludwika, nikomu nic złego nie uczyniwszy, pobiegł za Drem W. aż na ulicę Teatralną, dopadł go w bramie i ukąsił w nogę. Nazajutrz dano znać oprawcy, że na ulicy Sapiehy, oddalonej o pół mili od miejsca czynu, leży jakiś pies nieżywy. Dr. W. miał poznać w nim tego samego psa, który go ukąsił. Oddano psa do tutejszej szkoły weterynaryi do sprawdzenia choroby. — Dnia 21 b. m. Dominik Düll zamieszkały przy ul. Piekarskiej l. 29 oddał suczkę do kliniki szkoły weterynaryi, bo okazywała niespokój. Suczka t a tegoż samego dnia wieczorem uspokoiła się na zawsze. Według odezw szkoły weterynaryi do Magistratu po przeprowadzonej sekcyi, skonstatowano w obydwóch wypadkach wściekliznę*). Radość ogromna dla reporterów

---

*) W kilka dni po ogłoszeniu sprostował „Kurjer Lwowski“ i „Dziennik Polski“ doniesienie o pierwszym wypadku, twierdząc, że po przeprowadzeniu powtórnych dochodzeń pokazało się, że pies nie był wściekłym, i że Drowi W. nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Mówią także, że Dr. W. był sam przy sekcyi psa obecny, że nie użył żadnych zapobiegawczych środków i w ogóle jest wesoły i nic sobie z tego nie robi,

i kinofobów. Pierwsi będą mogli w braku pożyteczniejszego zatrudnienia spieniężyć od dawna już przygotowane wieści alarmujące. Drugim rośnie serce z radości, że w krótce doczekają się przyjemności, jak oprawcy przebiegać będą dniem i nocą wszystkie ulice miasta uganiając się za psami i popełniając najrozmaitsze nadużycia, będą widzieć kagańce, linewki, duszenie psów po ulicach i t. p. przyjemności podrażniające ich nerwy.

Nie możemy zaprzeczyć stanowczo, aby tu i owdzie nie wydarzył się sporadyczny między psami wypadek wścieklizny, ale nie możemy pojąć tego, dlaczego pierwsze promienie dobroczynnego słońca ma wywierać na psy tak szkodliwe skutki. Wszak i zimno ma daleko szkodliwsze na nich wpływy, a przez sześć miesięcy ciągłego mrozu i niepamiętnych zawiei śnieżnych, którym wiele zwierzyny a nawet i dziki w lasach uległy a wilki czyniły z głodu i zimna formalne napady na mieszkania ludzkie i rozboje po drogach, lecz o psach, które na takie wpływy są wrażliwsze, było zupełnie spokojnie. Dziwnymi kolejami chodzi ta wścieklizna, chociaż tyle głów mądrych nią tak gorliwie się zajmuje i bada? Coroczny sezon wścieklizny przysparza wiele pracy i nieprzyjemności urzędnikom Magistratu, komisyom sanitarnym i komisarzom dzielnic, czy nie należałoby już raz spróbować nieco może odpowiedniejszego środka celem zapobieżenia temu złemu zamiast kagańców? Mamy tu na myśli poidła publiczne dla psów, które przy licznych hydrantach i studniach z pompami dałyby się małym kosztem i bardzo łatwo urządzić, byleby były tylko dobre chęci. Dla czego to komisya sanitarna nie wpadnie na tę myśl, dlaczego to szkoła weterynaryi odnoszącą się tak gorliwie w tej sprawie do magistratu, nie zwróci na to uwagi tej władzy i nie udzieli w tym względzie swej światłej rady? Wszak po dużych miastach Europy i Ameryki istnieją takie zarządzenia od dawna i z dobrym skutkiem. Czy u nas by się to nie udało? W tym celu udało się Towarzystwo z prośbą do Magistratu. Jeżeli idzie tu o zapobieżeniu złemu na seryo, to odniesie ona z pewnością skutek pożądany.

SZABASOWA RYBA.

Istnieje u nas niewykorzeniony zwyczaj zeskrobywania łuski z ryb jeszcze żywych. Ryba, nim się dostanie na stół kuchenny i pod nóż tępy bogobojnej kucharki lub świątobliwej pani, zachowującej religijnie wszystkie nakazane posty, — przeszła już wszystkie stopnie okropnych męczarni, jest już prawie nieżywą. Roztropna pani

---

lecz co to wszystko znaczy, kiedy weterynarya ma wszelkie powody twierdzić, że pies był wściekły.

Dzienniki nie powinny z taką skwapliwością rozgłaszać takich wieści, gdyż tem więcej złego niż dobrego wyrządzić mogą. Widzieliśmy u jednego brukowego reportera całą paczkę gotowych doniesień o psach wściekłych, które „mutatis mutandis“ muszą być tego lata drukowane.

lub kucharka wie, że ryba nieżywa jest niezdrową, wkłada więc ją do szaflika z świeżą wodą, aby odżyła. Ryba odzyskuje resztki sił żywotnych, zaczyna krążyć w około i pluskać w wodzie. Sumienie pani zaspokojone, ryba jest żywą. — Wyjmuje ją wtedy z wody, kładzie na deskę ipomimo, że ryba się rzuca, uderza ogonem i stara się uwolnić z rąk tyrana, dokonuje na niej wiwisekcyi, dziwując się w swej naiwności tym, którzy psa żywego krają i ćwiartują, a nie zjadają go. Przynajmniej u chrześcian dzieje się to tylko raz do roku w wilią Bożego Narodzenia, z którego cieszy się wszelkie stworzenie, — tylko nie ryba. Żyd zaś, który dla zbawienia musi 52 razy do roku przynajmniej powąchać szabasowej ryby, przecież się jeszcze tego nie nauczył, że przed zdzieraniem z niej łuski, należy ją poprzód odurzyć uderzeniem obuchem po głowie, albo oddzieleniem kości pacierzowej od mózgu, przebijając ją ostrym nożem poniżej dychawek.

Ciekawą anegdotkę opowiada o takiej szabasowej rybie „*Kuryer Krakowski*“, która na zabobonne tłumy skuteczniej podziałać może, niż poważna rozprawa. Oto co donosi Kuryer:

„Na Kaźmierzu wydarzył się niedawno szczególny wypadek. Starozakonna Małke Süs.... sprawiała ogrom ego karpia na szabas, i w chwili kiedy zdzierała zeń łuskę — karp westchnął i krzyknął aj waj! aj waj!.. Żydówka aż odskoczyla z przerażenia... Po chwili znowu przystąpiła do ryby, myśląc, że ów krzyk był tylko złudzeniem. I gdy już nóż utopiła w brzuchu karpia, chcąc takowy rozpłatać, karp począł krzyczeć gewałt! gewałt! gewałt! Trzykrotny ów krzyk był tak dobitnym, że Małka Süs.. o mało nie zemdlała. Nie namyślając się długo, pobiegła do rabina w Podgórzu i opowiedziała mu z ogromnem przejęciem się cały wypadek. Rabin mądra głowa a przytem wyrocznia w podobnych wypadkach zadecydował: owinąć ową rybę w czyste prześcieradło i pogrzebać na okopisku w Krakowie, gdyż jak twierdził — w karpiu owym pokutuje dusza żyda! Jak rozkazał tak też się stało... Rybę owinięto w prześcieradło i zawieziono do grabarza na okopisku... Fakt ten grozą przejął wszystkich starozakonnych. W całym Krakowie i Podgórzu rozprawiano też o tem szeroko, rozpatrywano nawet talmud — czy podobny wypadek był przez zakonodawców przewidzianym. Doszło to do wiadomości przełożeństwa zboru izraelickiego w Krakowie, które zapatrując się na rzecz rozsądnie, kazało pogrzebaną rybę natychmiast z okopiska wyrzucić... Przy tej sposobności pouczono rabinat podgórski, że co ryba, to nie człowiek — i że okopisko przeznaczone jest wyłącznie do grzebania ludzi a nie ryb!“

KUBUŚ.

„*Kubuś*“ młody sarniuk o pięciu rożkach przywieziony z Mielca jako osobliwość do zakładu weterynarskiego we Lwowie, dostał się ztamtąd w darze oprawcy miejskiemu, gdzie musiał przebyć kilka

tygodni w podwórzu w towarzystwie przeszło 50 psów, między temi chartów, buldogów i pół-wilków. Nad znękanem zwierzęciem zlitował się wreszcie oprawca i odstąpił go sekretarzowi Towarzystwa. Lube to nadzwyczaj zwierzątko, obłaskawione do tego stopnia, że nawet z ogrodu nieogrodzonego w bezpośredniem sąsiedztwie z lasem Wysokiego Zamku zostającego, nie umyka, lecz wraca do swego oparkanionego małego ogródka koło domu, tęskni za ludźmi i bawiłby się po całych dniach z małymi pieskami, obchodząc się z niemi najdelikatniej. Zatęskni on może później za lasem i za innemi towarzyszami zabawy, dla tego też może go wziąć, kto mieszka w okolicy lesistej, w oddaleniu od Lwowa i przyrzecze puścić go później do lasu. Drugiego sarniuka wziął komisarz policyi p. Engel do ogrodu przy ul. Zamkowej, również ułaskawionego, który przez dłuższy czas wychowywał się w ogrodzie małego łać. seminarium, gdzie służył ku uciesze i rozrywce młodym seminarzystom.

W każdym razie siedzibą tych zwierząt nie są mury miasta Lwowa, gdzie nawet w obec najtroskliwszego starania, nędzne wiodą życie. Są wprawdzie dwa małe zwierzyńce we Lwowie utrzymywane przez wojskowych. Jeden przy koszarach Ferdynanda, od ulicy Janowskiej, gdzie jeden kozioł starszy, za poturbowanie pewnego wojskowego, został tak obity, że aż oślepł, wpadł do sadzawki i utonął, w drugim znowu na Kortumówce, sarny trzymane w stajence strasznie nędznie wyglądają i jak wieści niesą, często w nieobecności założyciela zaumierają z głodu. Dziwimy się bardzo temu, dla czego przez rogatki miejskie pozwalają wprowadzać do Lwowa tyle zwierząt leśnych, żywych i pożytecznych, jak: sarny, młode zające, jeże i różne ptactwo, które służy czas jakiś za zabawkę, a potem marnie ginie. Gdyby tylko chciano zapytać na rogatce o źródło pochodzenia, pokazałoby się, że przeważnie z kradzieży pochodzą te wszystkie do Lwowa sprowadzane zwierzęta, i należałoby każdego takiego kłusownika pociągnąć do odpowiedzialności a zwierzęta puścić na wolność w miejscu odpowiedniem, a nie uprawniać nadużycia poborem akcyzy. W tej myśli wniesiemy przedstawienie do Magistratu.

Obce ptactwo.

Z pod Szamotuł w Poznańskiem piszą do *Kuryera poznańskiego*: „Dnia 6 b. m. wyczytałem opis kilku rzadkich ptaków, napotkanych tej zimy w okolicy Miłosławia. Sądzę, że publiczność zaciekawi wiadomość, że również w Głogowie, majętności hr. Ludwika Mycielskiego, pojawiły się z końcem zimy ptaki nieznane, z których kilka udało mi się zastrzelić. Pierwsze ptaki pojawiły się tu w czasach ostatniego śniegu w małej liczbie, gromadnie pomięszane z naszemi ptakami. Ptaki te, które konserwator Tobias w Zgorzelicach nazywa Emberita niva-

lis, albo też Plectophorus nivalis (Schneeammer), są wielkości naszego głuszca, prześlicznego kształtu, koloru przeważnie białego. Nadzwyczaj uwagi godne są skrzydła koloru białego, który przy końcu w czarny przechodzi. Oczy, nogi i dziób są czarne jak węgiel, co przy białem upierzeniu wielce odbija. Lotem swym przypominają one owe piękne i wielkie motyle krajów południowych. Żyją jak twierdzi Tobias, na północy i w głębi Rossyi. Z tych posiadamy parkę, z której samiec głównie odznacza się pięknością.

Przed trzema zaś tygodniami przybyły tu znowu inne ptaki, mniej piękne, jak oryginalne. Widziano je tu w gromadach, w ilości 15 do 30 sztuk. Są one wielkości turkawki, z dłuższym tylko ogonem, który ma podobieństwo do ogona jaskółki. Jest on zakończony dwoma czarnemi wystającemi piórkami. Cały ptak, jest koloru pstrego, opierzenie jego mniej więcej podobne do upierzenia drobiu, skrzydła długie, wązkie, przedewszystkiem nadzwyczaj ostro zakończone, zasługują na wzmiankę. Za to brzydotą pewną odznaczają się nogi tego ptaka, które więcej do nogi małego czworonożnego zwierzęcia są podobne; opatrzone są bowiem w 3 palce, dwa dłuższe, jeden krótszy, i pokryte są grubą szorstką skórą. Konserwator nazywa je Pterocles exuctus, albo też Pterocles senegalensis. (Wüsten und Steppenvogel, albo Sandflughühner). Lot mają niezrównanie szybki. Żyją jak twierdzi Tobias, w Hiszpanji, Azji i Afryce blisko Tunisu i w Indjach. Myślę, że miadomość o posiadaniu tychże ptaków miłą będzie dla myśliwych, a dla ornitologów bardzo cenną. Wszystkie 4 egzemplarze, starannie wypchane, są w posiadaniu hr. Mycielskiego w Głogowie. Dodać jeszcze muszę, że kilka z tych ptaków widziałem jeszcze dzisiaj w polu, z czego można wnosić, że przez ten rok pozostaną u nas, gdyż czas mają za krótki, aby mogły powrócić do swej ojczyzny.“

W Górnej Austryi w okolicy Tollet w rewirze hr. Revertera „*St. Georgen*“ pojawiło się także dnia 18. b. r. siedm obcych ptaków i tam osiadło. Ornitologowie tamtejsi stwierdzili, że jest to ptak pustynnik (Steppenhuhn. Syrhaptes paradoxus), którego ojczyzną są stepy azyatyckie. Równocześnie skonstatowano tego samego ptaka w Królestwie Polskim i w Czechach, gdzie sześć sztuk ubito, tudzież w różnych okolicach Niemiec i Szlezwigu. Ponieważ jest nadzieja, że gość ten azyatycki stale osiedli się w tych krajach, zakazano strzelania go w rewirze

„St. Georgen" a w Szlezwigu wydała rejencya zakaz strzelania do tych ptaków pod zagrożeniem kary 30 marek.

Uwagi godną jest ta emigracya płaków Północy i Wschodu do krajów Zachodnich, gdy zważymy, że przeszłej zimy zleciało w okolicach Lwowa mnóstwo nurów, z których ani jednemu nie darowano życia, lecz wszystkie wytłumiono a nawet zjedzono.

Zesromocenie krzyża.

Jakiej sromoty dopuścić się może człowiek, gdy dzikie jego instynkta nie bywają krępowane i okiełznane, bądź ciągłem nad nim czuwaniem, bądź siłą brutalną (o wpływie moralnym nie ma w niniejszym wypadku mowy), niech posłuży fakt następujący: Przypadkiem przyszliśmy do wiadomości tak potwornych czynów, jakich dopuszczają się pomocnicy tutejszego sprawcy miejskiego, że na samo ich prawdopodobieństwo włosy powstają na głowie. Nie jest jeszcze na czasie ogłaszać je, mamy nawet do tego pewne powody. Przemilczyć jednak nie możemy jednego faktu, który jest obecnie przedmiotem śledztwa policyjnego. Oto na miejscu stracenia Teofila Wiśniewskiego, gdzie co roku w rocznicę śmierci zbiera się ludność miasta dla pomodlenia się za duszę jego, ustawiono przed kilku laty krzyż duży, dębowy, powstały ze składek zbieranych tamże od uczestników pamiątki śmierci jego. Po skończonych modłach krzyż ten bywa co roku z ziemi wyjmowany i w sąsiednim ogrodzie obywatela p. Ehrbara przechowywany. Tej zimy skradli pomocnicy oprawcy ten krzyż i spalili go, przyrządzając sobie przy ogniu z niego uczty z psów złapanych. Śledząc za psami przez nich schwytanymi, o których w rakarni ślad zaginął, doszliśmy do wiadomości, że psy dobrze odżywione, tłuste, bywają z reguły zabijane i zjadane, drugie znowu bywają tajnie przez pomocników wynoszone z rakarni do miasta, nie wiedzieć w jakim celu i ztąd to pochodzi, że taka ilość psów ginie z ulic miasta bez śladu.

Że funkcye publiczne przez ludzi tego rodzaju jak pomocnicy oprawcy odbywają się bez żadnego a żadnego nadzoru, że w zakładzie miejskim, jakim jest rakarnia, gdzie wykonywane być muszą niektóre czynności, których wpływ na zdrowotność mieszkańców są niezmiernie wielkiej doniosłości, odbywają się bez kontroli organów miejskich do czuwania nad tem powołanych, jestto winą tych niemiłych u nas stosunków, że funkcyonaryusze ci nie przyjmują żadnych uwag, nie znoszą żadnej krytyki i uznają siebie wyższymi nawet po nad swe obowiązki.

Ustawy i rozporzadzenia.

Ogólna ustawa o ochronie zwierząt dla Liwlandyi przez ministerstwo zatwierdzona, zawiera 8 paragrafów z których 7.

pierwszych zawierają szczegółowe przepisy, mniej więcéj z naszemi przepisami zgodne, lecz więcej stanowcze i bez otwartych fórtek, do wykręcania się, co jest wadą prawie wszystkich naszych przepisów. Kulminującym punktem całej ustawy jest §. 8., który opiewa krótko:

§. 8. W ogóle wszelkie dręczenie i każde surowe obchodzenie się z każdem zwierzęciem jest zabronione.

Nie ma tu tego nieszczęsnego: „*kto zwierzęta publicznie dręczy*“ jak w naszej i niemieckiéj ustawie, gdyż przewodnią myślą tej ustawy jest ochrona zwierząt, a nie względy na nerwy ludzkie.

W dodatku znajdujemy przepisy dla straży, która ciągle ma czuwać nad wykonaniem tej ustawy, i członkom Tow. w każdym razie być pomocną.

Każde dręczenie podpada karza do 50 rubli, gdy nie zachodzą obostrzenia i kary, innemi ustawami przewidziane.

Według §. 540 ustawy o polowaniu nie wolno żadnego ptaka i żadnej zwierzyny strzelać lub łowić *od 1. Marca do końca Czerwca.* Winni przekroczeniu karani będą grzywną do 25 rubli.

Przypatrzmy się teraz projektowi niemieckiej ustawy o ochronie ptaków.

Ochrona ptaków. *Na mocy projektowanej ustawy nie wolno będzie niszczyć gniazd ptasich, ani też ptaków zabijać lub młode z gniazd wybierać; nie wolno będzie dalej ani strzelać, ani łowić ptaków w nocy tak długo, dopóki śnieg ziemię pokrywa; nie wolno podsypywać zatrutych ziarn, celem ich łowienia, ani też używać do tego sideł, samotrzasków, siałek i t. d. Ustawa ta nie dotycza jednak ochrony ptaków domowych, ani też takich, które wedle ustaw miejscowych strzelać wolno, a w końcu ptaków drapieżnych, wróbli, królików, wron, kawek, dzikich gołębi, bocianów, jaskółek, nurków i mew przelotnych.*

Ileż tu zostawiono fórtek do wymknięcia się, ileż tu wyjątków? Nawet zwierzęta pożyteczne wyjęte są z pod prawa.

KORESPONDENCYA.

Brzozów 10|5 1888. *(Brutalstwo).* Donoszę o obowiązującym wypadku, jaki dnia 8 b. m. wydarzył się u nas.

Tutejszy komisarz skarbowy p. Olszaniecki miał od lat 12 pudla „Karo“. Ponieważ komisarz już w podeszłym wieku i bezżenny,

przeto pies ten był jego jednym przyjacielem i nadzwyczaj do niego przywiązanym.

Pies ten, duży, niezwykłej piękności i (jak zwykle pudle) rozumny, był łagodny jak baranek i nie było wypadku, by nawet na kogo zaszczekał. Dnia 8 b. m. komisarz Olszaniecki pojechał w sprawie służbowej do wsi Grabownicy w tutejszym powiecie położonej, gdzie udał się do gorzelni. Pudel, jak zwykle, był z nim razem. Ponieważ dwór oddalony zaledwie o kilkanaście kroków od gorzelni, pudel odbiegł od swego pana i wstąpił na dziedziniec dworski. Tam zobaczył go właściciel Grabownicy p. Ostaszewski (młody człowiek) i bez żadnej przyczyny i bez namysłu, strzelił do niego, a ponieważ musi źle strzelać, zranił go, poczem strzelił do niego drugi raz. Pudel poraniony, miał jeszcze tyle siły, że przyczołgał się do swego pana i u nóg jego skonał. Rozpaczy p. Olszanieckiego, nie można sobie wyobrazić, i zachodzi poważna obawa o jego zdrowie.

P. Olsz. ma zamiar zaskarżyć bezlitościwego człowieka do sądu. O wyniku doniosę.

Jako członek Towarzystwa czuję się w obowiązku donieść o tem, ręcząc pod własną odpowiedzialnością za prawdziwość opisanego faktu. *J. M.*

Zdaje się, że pudel padł ofiarą zemsty propinacyjnej, i że p. Ost. nie umiejąc inaczej wyrazić swego oburzenia przeciw projektowi do ustawy propinacyjnej, posunął się aż do takiego brutalstwa. (Przyp. Red.)

Mikulińce. (*Zabobon garncarzy*). W początkach października z. r. miał jeden z tut. nauczycieli wykład w swej klasie o żabach i ropuchach. Z rozmowy z dziećmi dowiedział się, że jeden z tutejszych garncarzy trzyma pełny wielki garnek ropuch, i to pod pozorem, iż te złażą się do pieca, w którym wypala garnki i psują go. Otoż tak długo ich trzyma w tem więzieniu dopokąd nie przypada mu wypalać garnki, wtedy te pożyteczne zwierzęta, (rozumie się iż połowa z nich na spodzie podusiła się) rzuca w piec na ogień. Posełа więc nauczyciel z klasy dwoje dzieci do tego garncarza, ażeby mu te żaby i ropuchy przysłał. Rzeczywiście przyniesiono w garnku trzydzieści i ośm różnego wieku ropuch i te ropuchy w obec dzieci szkolnych, podczas przestanku, wypuszczono w ogrodzie szkolnym. Resztę tychże poduszonych, przebierający je czeladnik zostawił i w piec wrzucił. Później ciągle dzieci donosiły, iż nietylko ten garncarz, ale i każdy z nich wyłapuje koło swoich pieców żaby i ropuchy, które za ciepłem do pieców się cisną; jednak żaden z tych panów majstrów nie chciał tych pożytecznych zwierząt wydać. Co było i jest powodem tych zabobonów garncarskich to chyba tylko starsi i młodsi panowie cechmistrze wiedzą? *A. R.*

Rozmaitości.

Przymus kagańcowy w Wiedniu został dnia 1 maja zniesiony. Zakład weterynaryjny tamtejszy skonstatował zupełne wygaśnięcie wścieklizny.

Otwarcie kolei do Saloniki. Uroczystość ta nie odbyła się bez zabobonu i barbarzyństwa tureckiego. Ceremonię zaznaczenia kolejowej granicy osobnym żelaznym kołkiem uświetniono zarznięciem trzech baranów białych i jednego czarnego. Zarzynano powoli, po turecku, barany charczały przeraźliwie, krew utworzyła bajurę, poczem hodża kapłan odmawiał modlitwy, wzywając Ałłaha.

Poetyczny zwyczaj istnieje u plemienia indyjskiego Seneka. Gdy umiera młoda dziewczyna, wówczas krewni jej i przyjaciele zamykają w klatce ptaka, a skoro ten zacznie śpiewać, zanoszą go na grób zmarłej, obarczają go ukłonami, pocałunkami i słodkiemi słowami dla nieboszczki, poczem otwierają drzwi jego więzienia, jeżeli ptak wyleci i wzbije się wysoko w powietrze, wówczas Indjanie są przekonania, że nie pozwoli skrzydłom swoim odpocząć, nie zamknie oczu, dopóki się nie dostanie do krainy duchów, i nie odda pocałunków i pieszczot, jakiemi go obarczono.

Brutalstwo. Leib Pops poganiacz bydła, kilkakrotnie za dręczenie zwierząt karany, przypędził dnia 29 z. m. do Lwowa cztery woły i jedną krowę cielną, z okolicy o ośm mil od Lwowa odległej. Kilkadziesąt kroków od rogatki padła krowa na gościńcu, oblano ją wodą i zniewolono drągami do powstania. Nieco dalej przed piekarnią Tennera padła po raz drugi i już żadne środki najdrastyczniejsze nie pomogły do podniesienia krowy. Żyd woły popędził do rzeźni a krowę zostawił na ulicy. Dopiero sekretarz Tow. zawiadomiony o tem w mieście, zarządził przewiezienie krowy do rzeźni, co przy pomocy policyanta, (któremu się wszelkie uznanie należy), ze stratą trzech godzin czasu uskutecznił. Żyd uciekł, lecz złapany dopiero koło rzeźni odstawiony został do policyi.

Co krowa ta ucierpiała w czasie drogi, świadczyły jej kłęby tak zbite i zmiażdżone, że przy dotknięciu ich, rzucała się jak wściekła. Czy mięso zwierzęcia, tak udręczonego nie stanie się dla konsumentów trucizną?

Bocian historyk. Julian Ursyn Niemcewicz w opisie podróży swojej na Wołyń w r. 1816 oglądając ruiny wspaniałego zamku w Krasnymstawie, w którym Zamojski trzymał w więzieniu księcia Maksymiliana w r. 1588 przeszło rok cały, nie mogąc się od ludzi najstarszych nic ciekawego dowiedzieć o dziejach tego zamku, spostrzegł na wierzchołku murów bociana poprawiającego stare gniazdo, w te słowa odezwał się do niego:

Szanowny, rzekłem, bocianie!
Ty, coś zapewne dobre wychowanię
Odebrał od twych rodziców;
Co z gniazda tego odwiecznych dziedziców
Ród twój prowadzisz. Kiedy, chociaż dumni,
Tak są ludzi nierozumni,
Że, nawet w miejscu, na którem mieszkają
Co się tam działo, nie znają.
Ty, coś światlejszy nad nich tysiąc razy,
Powiedz krótkiemi wyrazy,

Co ci twój ojciec, pradziad osiwiały
O Krasnymstawie podały.
Tu bocian dziób swój otworzył czerwony
Coś zaklekotał, ale los odwieczny
Zbyt życzeniom naszym sprzeczny,
Niechcąc, by człowiek był nadto uczony,
Sprawił, że ludzie choć pismo znają,
Nie rozumieją, co bestye gadają.

Odwaga Dra Rosera. Poseł Dr. Roser, który już od ćwierć wieku zwalcza małą loteryę, wystąpił w Radzie państwa także przeciw subwencyi dla wątpliwych szczepień wścieklizny Pasteura, piętnując całą tę sprawę pasteurowską „szwindlem", na co państwo pieniędzy wyrzucać nie powinno. Gdy zważymy, że jeszcze przed rokiem niespełna, zwano każdego „profanem", kto nie był zwolennikiem Pasteura, musimy podziwiać odwagę Dra Rosera, który całemu temu „szwindlowi" śmiało zajrzał w oczy.

Plaga szczurów w Chinach. Gubernator prowincyi chińskiej Uliassuthi, wystosował do cesarza państwa niebieskiego memoryał z zawiadomieniem, iż droga kuryerów rządowych pomiędzy trzema stacyami pocztowymi w okręgu Khalkha w Mongolii musiała zostać zmieniona; z powodu olbrzymiego napływu szczurów. Od dwóch lat zwierzęta te poczyniły tamże takie spustoszenia, że nie ma prawie ani jednego źdźbła trawy. Cały kraj dotknięty jest tą plagą, konie i wielbłądy nie mają paszy i niemożliwością jest dostać zwierząt do przewozu poczty.

10.000 much potrzebuje pewien pomysłowy Jankes w Nowym Jorku, który zajmuje się specyalnie tresowaniem much. Na 1000 sztuk zaledwie jedna jest zdolna do nauczenia się sztuczek i zazwyczaj żyje tylko jeden rok. Jakiś mieszkaniec zebrał 3000 much i sprzedał je temuż przedsiębiorcy za 5 funtów strl. (60 złr.).

Wydział galic. Tow. łowieckiego wezwał odezwą z dnia 21. Marca b. r. prawdziwych myśliwych w kraju i każdego gosdodarza-obywatela o troskliwą opiekę i stosowne krzepienie resztek zwierzyny. Rzeczywiście syberyjska tegoroczna zima zadała straszny cios zwierzynie, gdyż nawet i dziki uległy zimnu i głodowi, jednakże zdaniem naszem, odezwa Tow. łowieckiego mogłaby mieć nieco wcześniejszą datę. Gdy zważymy, że u nas lasy prawie wyłącznie należą do posiadłości większej, nie wątpimy, że odezwa do posiadaczy przed zimą wydana odniosłaby skutek lepszy i zapobiegła takiej katastrofie. Pobudowanie w lasach stosownych schronisk i dostarczenie zwierzynie odpowiedniej żywności odniosłoby skutek pewny tak, jak to w innych krajach się dzieje z reguły a u nas tylko wyjątkowo. Należy tylko w odpowiednim czasie ospałych poruszyć, a głupich pouczyć, że i małemi środkami wiele dobrego zdziałać można.

Łosie w Galicyi. Do „Sylwana" doniósł w listopadzie z. r. p. Tobiasek z Rudnika, że na polowaniu odbytem tamże dnia 12 października 1870 ubito łosia nadzwyczajnej wielkości. Nadto wi-

dziano w okolicy Rudnika w ostatnich dniach jeszcze dwa silne łosie, które jednak od tego czasu znikły bez śladu.

W uzupełnieniu poprzedniego doniesienia doniósł p. Tobiasek pod datą 20 listopada z. r. z Rudnika: że dnia 7 października pojawiły się w tamtejszym lesie dwa łosie i widziane były tego dnia w rewirze Tarnogóra w kierunku ku Sanowi; 8 widziane były w rewirze Groble. Pomimo że słota nie bardzo się nadaje do polowania, obtropiono łosie i już 10. przekonał się leśniczy A. Grande, w którem miejscu przeważnie przebywają. Dnia 11. odbyło się polowanie. Pokazało się, że była to klępa z podrosłym już cielakiem, który też został położony. Po wypatroszeniu ważył 105 kilogr., klępa zaś musiała ważyć 4 do 500 kilogr. Widzianą była w lasach rasteńskich, 13 jeszcze koło Kolbuszowy, poczem już nie słychać było o niej.

Czy łosie te przyszły z Litwy, z Wołynia czy może z jakiego zwierzyńca, nikt nie może z pewnością powiedzieć, sądząc jednak po silnym rozwoju, musiały być z lasów. Według Brehma miało już minąć 126 lat jak ostatnie łosie ubite zostały po za Litwą t. j. w Galicyi, Poznańskiem i Królestwie.

Wystawa psów otwarta w Wiedniu przedstawia się tego roku bardzo okazale. Wystawiono 470 egzemplarzy, między którymi nie braknie żadnego rodu. Są tam wspaniałe Bernardyny z Binghers, nowofundlandczyki, japońskie „Chins“, angielskie i niemieckie doggi. W grupie IX. (psy myśliwskie) zwraca szczególną uwagę „Karo“ do sprzedania za 1000 zlr. Obok niego piękna dogga za 500 złr. Aktorka Olga Blume spodziewa się pierwszej nagrody dla swego słynnego Stormera, który już w Brukselli i w Norwich otrzymał pierwsze nagrody. Podziwiają w nim niezwykłe skutki dobrego wychowania. Nieustający, uszy rozdzierający koncert wydaje grupa XIV- (pieski damskie) mopsiki maltańskie, hawańskie, bolońskie, hiszpańskie, pincze małpie i karle, jedwabiste, które oprócz tego zwracają uwagę swoją bogatą i wykwintną toaletą. Cesarz zwiedził wystawę oprowadzany przez prezesa Hugona Traun-Abensperga i wyraził swe uznanie za wielki postęp w chowie psów w Austryi. Również zwiedzili wystawę arcyksiążęta Karol Ludwik i Rainer tudzież rejent Leopold bawarski.

Dworskie muzeum przyrodnicze w Wiedniu zostanie już w roku bieżącym otwarte. Około 256 osób ofiarowało dla tego muzeum bądź pojedyncze okazy, bądź całe zbiory. Nadto mnóstwż przedmiotów zakupiono lub zebrano. Sam oddział zoologiczny wzrósł w r. 1887 o 31.300 sztuk, należących do 5.250 rodzajów. Arcyks Rudolf ofiarował między innemi szkielety afrykańskich psów dzikich i upolowanego w Quarnero orła, stałego mieszkańca dolin. Najciekawszym jego darem jest misternie spreparowany łoś, którego otrzymał w darze od hr. Hompescha. Łoś ten zastrzelony zeszłej jesieni w Rudniku jest od 130 lat pierwszym swego rodzaju w Austryi.

HUMORYSTYKA.

Młoda gospodyni.

Gospodyni wiejska: Muszę śpieszyć do domu; dziś mamy w domu wiele roboty, zabiliśmy woła.

Pani profesorka: Co? całego woła zabiliście na raz?!

Nasze dzieci.

— Mamciu! Kucharka powiedziała, że jutro będziemy mieli masło rakowe. Powiedz mi, czy raki także się doją.

Na wystawie kas.

Pierwszy wystawca: Oto proszę zobaczyć moją kasę ogniotrwałą. Nie podobna widzieć coś doskonalszego. Niedawno odbyła próbę. Wsadzono do niej żywego koguta, zamknięto, położono ją na stosie drzewa i palono aż żelazo było czerwone. Gdy później przy świadkach kasę otworzono wyskoczył z niej zdrowiuteńki kogut, strzepnął piórami i począł piać wesoło.

Drugi wystawca: Moi panowie! Podobną próbę odbyto niedawno z kasą mojego wyrobu. Gdy ją potem otworzono, kogut, nie piał, gdyż był zupełnie zamarzł.

Poeta i lord.

Angielski lord Fitzgerald pragnął oddawna poznać poetę Johnsona i kazał go pewnego dnia poprosić na obiad. Johnson stawił się, ale odźwierny spojrzawszy na jego skromne ubranie, nie chciał go wpuścić. — Podczas powstałej ztąd sprzeczki nadszedł lord, a dowiedziawszy się o jej przyczynie, spojrzał zdumiony na poetę i rzekł: To niemożliwe, żebyś pan był Johnsonem, wyglądasz pan, jakbyś nie umiał powiedzieć „meee“ do barana.

„Meee“ odparł Johnson patrząc na lorda znaczącym wzrokiem.

Właściciel domu do lokatora: Mówiłem panu to już nieraz, że kto z psem chce u mnie mieszkać, ten musi mieć kaganiec.

Rzeźnik do malarza: Namalujże mi pan wyraźnie moje imię i nazwisko a nad niem wielką, tłustą świnię, aby każdy łatwo poznał, czem jestem.

Nowi Członkowie przybyli:

do Oddziału w Rzeszowie:

Wny Dr. Wiktor Zbyszewski adwokat i burmistrz miasta;
„ Topolski sekretarz Magistratu?
„ Wł. Szybalski inspektor policyi miej.:
Prenumerator: Włodzimierz Hanasiewicz uczeń.

Od administracyi.

Dotychczas jeszcze ani połowa członków nie przesłała nam wkładek za r. 1888. Upraszamy o nie tem bardziej, o ile niesłuszną byłoby rzeczą, aby ludzie, którzy już dokonali dla Tow. pewnych robót, czekać musieli na zapłatę miesiącami.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.